



KOŚCIÓŁ Ś. ANTONIEGO Z PADWY KSIĘŻY REFORMATÓW  
przy ulicy Senatorskiej.

# KOŚCIÓŁ Ś<sup>50</sup> ANTONIEGO Z PADWY

## KSIEŻY REFORMATOW.

NA ULICY SENATORSKIĘJ.

---

W roku 1623 za panowania Zygmunta III, reformaci pojawili się w Warszawie. Pobożny król sam pisał do Grzegorza XV z prośbą, ażeby tę nową latorośl, która wtedy w Europie zakwitła, starodawnego ś-go Franciszka zakonu, pozwolił przeszcześcić i pod nasze północne niebo. Z królem prosili także Adam Sędziwoj Czarnkowski wojewoda łęczycki, Zygmunt Tarło kasztelan sądecki, Jan na Żywcu Komorowski i Jędrzej Zborowski kasztelan oświęcimski. Byli to pierwsi opiekunowie zakonu w Rzeczypospolitej. Rzym przysłał też kommissarza apostolskiego w osobie księdza Aleksandra Patavini, za którym „święta reforma” wstępując po drodze do Krakowa, zbliżyła się do murów Warszawy. Król nadał pobożnej braci plac, i na prędcę zaczął się dla nich stawiać kościół drewniany, do którego uroczyste wprowadzenie zakonników odbyło się w sam dzień świętego patryjarchy Franciszka (1623). Lipski biskup kujawski przewodniczył na uroczystości, której Zygmunt III z dworem i panowie towarzyszyli. Znajdowali się też na niej nuncjusz Lancelotti i Jan Altieri audytor jeneralny stolicy apostolskiej, który potem został obrany papieżem i słynął w dziejach jako Klemens X.

Plac, na którym budowali się księża reformaci, leżał właściwie już po za murami miasta, pod wałem, zaraz za bramą ku Woli prowadzącą, na przedmieściu, które się tam rozwijało. Okolica to była zupełnie pusta i miała zabudować się dopiero za wzrostem stolicy; stąd żadnej ulicy, żadnej drogi tam nie było, pałacu nigdzie w okolo i jeden tylko dworzec więcej wspaniały owego księdza biskupa Lipskiego, który był razem i kanclerzem koronnym, do gruntów reformackich dotykał. Same piaski z téj strony okalały nową stolicę rzeczypospolitéj, stąd téż i okolice te zowią się urzędowo „in arenis,” i kościół reformatów wznosił się powoli „na piasku.” Któs nazwał rzeczy jak były, a z kolejną czasu imie pospolite zmieniło się na imie własne, i dzieje Warszawy ciągle już powtarzają, że kościół stał „na piasku.” Plac podarowany przez króla wynosił 40 łokci wzdłuż i wszerz i szedł do wałów, aż po dworzec księdza biskupa (30 marca 1624 r.). Księża część téj przestrzeni zajęli pod budowę i otoczyli ją murem; a resztę, to jest tą drugą częścią placu spokojnie tylko władali, i nikt im do tego prawa przeczyć nie śmiał; założyli tam swój cmentarz, i na nim grzebali biednych. Kościół nie doczekał się ojciec kommissarz jeneralski Patavini, i umarł w Warszawie właśnie w tym samym prawie czasie, kiedy był zakon w Polsce nie był jeszcze ustalony, a Strozius hece po kościołach wyprawiał, (o czém wspominaliśmy w kronice bernardynów). Nie doczekał się kościoła sam Zygmunt III, a przynajmniej nie widział ostatniego aktu swojej fundacyi, to jest uroczystości poświęcenia, które się odbyło już za Władysława IV. Biskup tylko co osierocił śmiercią swoją kościół poznański; administrator zaś nie śmiał wdawać się w rzeczy które mu nie służyły; to było powodem, że reformaci udali się aż do nuncjusza z prośbą o poświęcenie kościoła. Bawił podówczas w Polsce Jan Baltazar Liesch z Hornawy biskup nikopolitański, suffragan królewicza polskiego Karola Ferdynanda Wazy, proboszcz katedralny i kolegiaty ś-go krzyża we Wrocławiu, i rajca cesar-



ski. Często on bardzo zaglądał do Polski i nie raz święcił u nas kościoły. Wezwał go tedy uroczyście do téj posługi religijnej Honorat Vice-comes nuncyusz (10 maja 1635), jakoż w istocie trzeciego dnia już potem, w piątą niedzielę po wielkiej nocy, Liesch poświęcił najprzód kościół, a potem ołtarze; wielki na cześć Przenajświętszej Trójcy, ś-go Michała i ś-go Franciszka; drugi na cześć Niepokalanego Poczęcia, oraz świętych Gabryela, Joachima i Józefa; trzeci na cześć ś-go Antoniego z Padwy, oraz Anioła Stróża i pięciu męczenników towarzyszy ś-go Franciszka (13 maja). W każdym ołtarzu umieścić inne relikwije: to świętego Bartłomieja apostoła, to świętego Cypryjana biskupa, to męczenników świętych: Tyburcego, Hilarego, ś-tęj Heleny i 11,000 pannień. Osobne odpusty apostolską mocą przywiązał do tych ołtarzów i nabożeństw, obecnym zaś nadał rok cały, a na pamiątkę doroczną poświęcenia 40 dni odpustu wyznaczył. Uderza ta niezmierna moc relikwii, jaka tutaj ciągle latami i kolejną wieków wpływała do reformatów. Rzekłbyś, że biskupi, panowie i sami pobożni zakonnicy chcą się przesadzić w ubogaceniu kościoła tego pamiątkami czci religijnej. Zaczawszy od czasu rządów oficjalisty warszawskiego Erlera (um. 1645), aż po ostatnie prawie dni nasze, aż do początków XIX wieku i biskupa Miaskowskiego, nie upłynęło prawie dziesięciolecie, żeby jakimi nowymi relikwijami nie przyozdobił się i nie wzbogacił nasz klasztor. To biskupi wyprasali je u Rzymu, to zakonnicy wyblagali, to jaka prywatna osoba z dokumentami autentycznymi przysyłała je do kościoła. Przeglądaliśmy niezmiernie wiele tych aktów urzędowych i tych oznaków jawnej czci dla kościoła w dzisiejszym archiwum klasztoru. Kardynał Vidoni niegdyś nuncyusz w Polsce, przysyłał tutaj pamiątki, wdzięczny za mile wspomnienia (1661); królowa angielska, wnuczka wielkiego Jana, najdroższy tutaj słała swój upominek. Nie wiemy, może się mylimy, może przesadzamy, może nie mają inne archiwa kościołów warszawskich, tyle

dowodów przechowanych, ale nam się zdaje, że relikwiami najbogatszy w Warszawie kościół ś-go Antoniego reformatów.

Chociaż księża reformaci nie zabudowali całego swojego gruntu, jednak długo własności téj nikt im nie przeczył. Wielcy panowie nawet prawa klasztoru szanowali. Zdarzyło się albowiem że Jędrzej Leszczyński, biskup kamieniecki (1640—6) na gruncie owym, zaraz obok kościoła chciał sobie pałac postawić, ale skoro mu reformaci pokazali nadania króla Zygmunta, nie tylko roboty kazał zaprzestać, ale nawet zaraz i fundamenta rozwalili. Taki spokojny stan rzeczy dla reformatów trwał do 1667 roku. Okolica wciąż jeszcze była pusta, i tego właśnie roku pierwszą drogę poprowadzili sami księża obok nowych fundamentów klasztoru, bo mieli prawo robić co się im podoba na własnej ziemi. Ale naturalnie droga ta przecięła na dwie połowy grunt, stąd zła wiara korzystała snadno, a gdy dawne stosunki szły w zapomnienie, gdy wojna szwedzka zatarła pamiątki, gdy archiwa się porozpraszały, a u dyplomu nadawczego pieczęć urwano, ktoś z dworzan królewskich wyrobił sobie cicho przywilej, na mocy którego zaczął sobie rościć prawo do téj drugiej a pustej połowy gruntu, co nazywało się dostać przywilej ad malam informationem Cancellariae; udał albowiem że ten grunt publiczny, nie miał innego właściciela oprócz króla. Tym wrogiem tajnym zakonu był Kazimierz Lauri muzyk dworski. Księża tymczasem postarali się o zatwierdzenie darowizny króla Zygmunta, na które im z ochotą przyzwolił Jan Kazimierz (2 sierpnia 1667). Z okoliczności tedy korzystając, zwłaszcza że zamysłali o nową budowę klasztoru i kościoła, księża szerokiém kole rozsiadli się na gruncie swoim, i zajęli śmiećisko, czyli cały plac nazwany wtedy gnojowym (*quisquillaceam vel argillaceam*), leżący po za drogą, którą świeżo poprowadzili obok klasztoru; jedném słowem podsunęli się aż pod wał miejski tak, że przywłaszczyli sobie forteczkę pomiędzy dwoma drogami publicznymi, nareszcie postawili dla bezpieczeństwa własnego jakąś małą forteczkę (*belluar-*

dum). Wtedy Lauri wystąpił i zaczął księży nękać processem; wygrawszy z nimi sprawę, byłby się niezawodnie, ile że miał na to przywilej w rękę, przy oderwanych gruntach utrzymał. Zapozawszy zyskał kondemnację jedną, zatem drugi pozew wręczył dowodząc, że księża świeżo co zajęli nieprawnie na swój użytek cudzy grunt, i przesadzał nawet w skardze, siląc się na wywody że forteczka owa na wale była przeciwko bezpieczeństwu miasta (contra securitatem urbis). Miał Lauri pozory za sobą, bo placu gnojowego w istocie król Zygmunt w nadaniu swoim nie wymieniał, ale gdy księża wywiedli ze swojej strony, że na tych piaskach gnojów nigdy przedtém nie było i że to nazwisko placu wcale niedawne, a nadane mu zostało przez woźnice, którzy na placu tym nieraz stawali z pojazdami czekając na samych panów lub konie tutaj przejeżdżali i że z tego powodu z czasem namnożyło się tutaj śmieci i gnoju; sprawę wygrali i utrzymali się ostatecznie przy wszystkich nadaniach króla Zygmunta (w listopadzie 1667).

Wczas urządzili się z tém reformaci, bo teraz spokojnie mogli ciągnąć oddawna zamierzoną budowę. Dotąd kościółek ich potulny i cichy; nie należał do ozdób przedmieścia, a tém bardziej stolicy. Jarzemski krótko o nim wspomina: „kościół księży reformatów bosych, rozpowiada, niewielki z trzema ołtarzami, klaszterek także mały, krzyż przed nim, wszystko tam bardzo ubogo.“ Teraz miały stanąć mury. Głównym dobroczyńcą klasztoru przy téj robocie był Stanisław Leszczycki Skarszewski, kasztelan wojnicki „pan jak sam wielkiej nauki, tak mądrych ludzi kochający, na synów ś-go Franciszka i zakon nasz dobroczynny, dodaje Niesiecki, dzielny w powierzonych sobie sprawach.“ Po Skarszewskim wiele pracował około téj budowy Piotr z Bojanowa Bojanowski cześnik plocki, burgrabia poznański, tém bardziej że był bezzennym. Były téż inne fundusze, Tobiasz Morstyn na przykład, ów założyciel bonifratellów 1000 złotych jałmużny w testamencie zapisał także dla klasztoru (1664), Samuel



Lipski starosta stanisławowski 2000 na fabrykę wyraźnie zapisał (w lutym 1669). W aktach czytaliśmy następne z tego czasu rozporządzenie kapituły, która się tutaj zebrała po raz ostatni przed rozpoczęciem nowój fabryki, na dwa miesiące uprzedzając abdykacją Jana Kazimierza. Na czwartój sessyi co się tyczy budowy warszawskiej, postanowiono (25 czerwca 1668) użyć koni do roboty (*equorum usus ratione fabricae actualis in conventu varsoviensi permittitur*), podwórze od refektarza odsunąć, gwardyjanowi wolno ścinać drzewa jakie rosły na placu, albo je przesadzić ile zechce, czoło kościoła od ulicy ma ozdobić jak wypada, studnię w ogrodzie znieść i zasypać, żeby wilgoć nie psuła murów; konwent miał się pośrednio stykać „z nowym kościołem,” a w nim miejsce na zakrystyję i ambonę ojcowie zarazem oznaczają, o infirmaryję ma się téż starać ksiądz gwardyjan.

Budowa jednak długo i opieszale się wlokła; widać że brakowało klasztorowi dostatecznych funduszków. Grunta reformackie powiększył wprawdzie znakomitą darowizną placu oderwanego od pobliskiego dworca Ossolińskich, Aleksander Lubomirski (14 lipca 1672) ale ta darowizna nie przysparzała kapitałów. Wiele zasług położył tutaj ksiądz gwardyjan Atanazy Krotoszyński, który od r. 1668 kierując ciągle fabryką, składkami zbieraniem od pobożnych jak mógł nadstarczał. W roku 1675 będąc już wtedy ojcem prowincyi, ukończył kaplicę na cześć Najświętszej Panny i ś-go Dydaka, umyślnie dla pomieszczenia w niej obrazu Bogarodzicy, który niegdyś w bramie nowój od Warszawy umieszczony, świeżo sławą cudów rozbłysnął. Kilka razy bowiem widzieli mieszczanie, jak w burzliwych czasach nagle światło jakieś niebieskie spływało garściami promieni na ten obraz, który stał wtedy jak w ogniu; magistrat więc zdjął z uszanowaniem obraz z téj bramy, i podarował go reformatom na prośbę księdza Augustyna Socelja bardzo sławnego kaznodziei. Gwardyjan spieszył się umyślnie z kaplicą, w której obraz ten cudowny teraz złożył. Pamiętnym jest téż Krotoszyński założeniem

apteki i urządzeniem szpitala miejscowego. Podobno już 1679 r. kościół ten murowany poświęcił biskup poznański Stefan Wierzbowski, ale że jeszcze nie był wtedy zupełnie skończony, tego mamy dowody w aktach klasztoru, w których znajdujem układy syndyka reformackiego z jednym i drugim majstrem, którzy widać wykończali robotę. Syndyk ten, sławetny Jan Kazimierz Przeworski, mieszczanin leszczyński (*scabinus civitatis Lesnensis*) wart być wspomniony w kronice kościoła, bo nadzwyczaj gorliwie około budowy jego chodził. Ciekawe są nie z jednego względu te szczegóły ugody jego o robotę mularską z Franciszkiem Czołosowiczem (4 kwietnia 1679 r.). Mistrz (majster) podejmował się doglądać roboty, pilnować pracujących i szkodom klasztoru zapobiegać, a za to brał jedenaście złotych co tydzień bez żadnych innych dodatków; podmajstrzy jego brał dziewięć, a towarzysz jego ośm złotych na tydzień także bez dodatków; pomocnik brał po pięć złotych. Inni zaś robotnicy (a dużo ich było, jak to: gracownik, mularze, i t. d.) każdy brał według proporcji po 15—18 groszy tygodniowo. Dodatkami się nazywało jadlo, napój lub inne jakie wynagrodzenie pracy nie pieniężne. Do roboty mieli przychodzić wszyscy rano o piątą godzinie, na śniadanie przeznaczono godzinę (od 8—9), a odchodzić robotnikom było wolno dopiero o 7-miej wieczorem.

Dobroczyńcy klasztoru wymierali podczas budowy (Bojanowski zakończył życie 16 grudnia 1674 roku, toż i Lipski i t. d.); jeden Skarszewski przetrzymał długie lata. Ostatnią może jego darowizną była moc różnych relikwii, które sam przed laty przywiózł z Rzymu dla biskupa krakowskiego Szyszkowskiego 1629 r. Kiedy biskup ten umarł, jedna z tych relikwii ś-tój Doroty przypadła mu nawet w spadku jako jednemu ze spadkobierców. Teraz z Rzeczniowa podarował to wszystko klasztorowi (1676—8 lipca), a na jego żądanie Mikołaj Popławski biskup inflancki dopełnił kanonicznej rewizji tych nowych bogactw klasztoru (d. 14 lipca 1681 r.). Umarł potem kasztelan, niedługo dziewięćdziesię-



cioletnim starcem (1683). Ale syn mu pozostał jedyny, Jan Antoni, który również jak ojciec świadczył wiele reformatom. Wdzięczny zakon i ojcu i synowi, (zmarłemu 1690 r.) nagrobki w kościele postawił i obudwu w kościele pochował. Nagrobek Bojanowskiego także do dziś dnia egzystuje. Na korytarzach klasztornych jest też wielki obraz przedstawiający rysy kasztelana wojnickiego, pod nim długi pochwalny napis łaciński. Reformaci czcili go na równi z pierwszym swoim dobroczyńcą królem Zygmuntem III, najczuliej też pamięć obudwu tych założycieli swoich aż do dziś dnia przechowali.

Chlubną także jest dla tutejszego kościoła bliższa opieka trzech po sobie panujących królów w Polsce. W ogrodzie mają księża mały domek, w którym często Jan III i August II rekolekcyje podczas wielkiego tygodnia odbywali. Ale więcej jak po nich zostało tutaj wspomnień po Augustie III i żonie jego Maryi Józefie. Mieszkając królestwo w pałacu saskim, sąsiadowali z klasztorem; stąd często bywali w kościele tutejszym gośćmi, mając do niego wolne wejście z ogrodu. Czasem więc piechotą, czasem w lektykach śpieszyli na mszę, czasem sami w gronie rodzinnym, a czasem w orszaku dworzan. Księża już zawsze wiedzieli o tych odwiedzinach, stąd gwardyjan przyjmował państwo i dziękował im żegnając; stąd panowie zwykle zawsze cały zapelniali kościół, a kiedy wchodzili królestwo, marszałkowie przed nimi podnosili laski. Kapela królewska grała, kaznodzieja niemiecki występował na ambonę. Bywali tutaj królestwo na różnych nabożeństwach, ale szczególnie nie opuszczali nigdy jeżeli bawili w Warszawie, święta Bożego Ciała i Porcjunkuli. Maryja Józefa rano i popołudniu, dwa razy dziennie bywała regularnie na processyjach Bożego Ciała, które się tutaj przez całą oktawę obchodziło (1744, 1748). To jawnie i uroczyście razem z dworem i z pany, ale prywatnie incognito królowa do kościoła reformackiego nieraz po kilka razy dziennie przybiegała, często z jedną tylko służebną. Mawiała albowiem, że to jój kościół

parafijalny. Miała tutaj królowa łożę skrytą, w której modliła się po całych godzinach od nikogo niewidziana; ta łoża jeszcze w r. 1803 egzystowała. Nie raz późno w nocy albo nad samym rankiem, zbudzona dzwonkiem klasztorным wstawiała z łoża i spieszyła przez ogród o północy na jutrznią, którą razem z zakonnikami śpiewała. Pobożna królowa zostawiła nadto pamiątkę w kościele reformatów, którą także do dziś dnia księża zachowują, jako dowód monarszej szczodroblowości, która poufalszą kiedyś była z kościołem i prostotą zakonną. Wielkim kosztem sprawiła jasełka, które wystawiały narodzenie Pańskie, ofiarowanie i pokłon trzech króli; były tam posągi naturalnej wielkości, z drzewa robione i malowidła, i broń sztuczna i cały przybór starożytny Izraela. Więc co rok wystawa w kościele zmieniała się co tydzień; w Boże Narodzenie, leży Dzieciątko Jezus w żłobku, a nad niem Maryja i Józef, aniołkowie unoszą się po nad szopką, a pasterze padają na kolana przed Dzieciątkiem i dary mu przynoszą, ten baranka, ów koźlę, po za szopą zaś pastuszkowie z trzodami owiec i bydła, panowie w karetach jadą, szlachta i mieszczenie pieszo idą, chłopci na targ drwa noszą i t. d. Więc na nowy rok Symeon błogosławi Dzieciątko w kościele. Więc na Trzy Króle mędrcy klęczą przed Nowonarodzonym i poświęcają Mu złoto, mirę i kadzidło, a za niemi orszaki i tłumy persów, murzynów, laufrów, koni z bogatemi rzędami, płowe wielbłądy, wojsko rozmaitego gatunku jezdne i piesze, murzyńskie i białe, namioty porozbijane, a dalej są i regimenta uszykowane gwardyi polskiej, i w ogóle wojsko kor. hussarze, pancerni, węgryni, armaty i chorągwie. Taki przystrój kosztował nie małe pieniądze, do dziś dnia zwyczaj wystawiania jasełek tylko u reformatów w Warszawie się przechowuje. Lud tłumami zawsze śpieszył na te pobożne widowisko, więc księża tutejsi musieli działać stósownie na imaginacyją i uczucie ludu, jasełkami naprzykład przydawali im ciekawości. Zresztą pozór ich kościołów podówczas, a więc i warszawskiego w szczególności za-

wsze uderzał miłą prostotą i wdziękiem. Świeczniki cynowe i srebrne znieśli, i aparaty bogate, a natomiast po swoich ołtarzach poustawiali drewniane świeczniki i sprzęty, jedwabne tylko i włóczkowe dla jawniejszego wykazania swego ubóstwa. Do tego ołtarze i ławki dotąd w każdym kościele odmienne, na jeden fason przemienili. Skromność i pokora jaką oddychali, ściągnęła na księży reformatów przyjaźń ludzką. Ołtarz nowy ś-go Józefa wzniesli w tym kościele August III z Maryją Józefą (1756), a poprzednio kaplicę ś-go Antoniego powiększyła, naprawiła, ozdobiła wielka przez całe życie swoje dobrodziejka klasztoru Maryjanna Szpigłowa tureczynka, nawrócona i bardzo pobożna, która była na dworze Augusta II; umierając zapisała jeszcze 8000 reformatom na reparacyje korytarzy (um. 1730, pochowana tutaj 17 września tegoż roku). W kościele tym ostatni prymas elekcyjny Władysław Łubieński, jako tercyjarz reformacki przyjmował od biskupa inflanckiego palusz i przed wielkim ołtarzem wyznanie wiary składał (1 maja 1759 roku). W kościele tym biskup przed święceniem się odbywał rekolekcyje (Michał Dembowski 4 października 1742 roku). Wojewoda bełzki marszałek królowej sprawił tutaj wspaniałe egzekwije po śmierci jej, ku czemu cały aparat żałobny wydał z kaplicy pałacowej spowiednik nadworny i koronę złotą Augusta II (18 listopada 1758 r.). Nareszcie jako nowy dowód publicznego współczucia dla reformatów była i ta okoliczność, że raz podczas sejmu odbywały się w klasztorze tutejszym sessyje prowincjonalne Małopolskie (1739 r.). Żalusczy, Przebendowscy, Szembekowie, Bielińscy groby sobie tutaj obierali. Dla tego pierwszej żonie swojej kancleżance Szembekównie (umarła 7 października 1747 r.) wznosił w tym kościele piękny nagrobek sławny marszałek nadworny koronny Mniszech, który potem zostawszy zięciem Brühla, trząsał całą Polską: przeżył i drugą żonę (um. 30 kwietnia 1772 r.), a jeden nagrobek przekazał potomności pamiątkę tych dwojga strat, które nawet i Polskę całą interessowały. Kanclerzanka jedynacz-



ka, ukochana i ulubiona, ogromny wniosła mężowi majątek, a śmierć jej odbiła się wielkiem echem na współczesnej literaturze, posypały się gradem elegije, kazania i treny; była to osoba nadzwyczaj ładna, nadzwyczaj bogata i nadzwyczaj dobra, a umarła prawie dzieckiem, tylko co po zamaż pójściu (zostawiając mężowi jedną córeczkę). Brühlowna zaś wsławiła się w dziejach konfederacyi barskiej: zapamiętała nieprzyjaciółka Sta-

nislawa Augusta, równie jak jej mąż, miała za niego serce i rozum, a umysł jej męski chwala historycy. Jednali sobie ks. ludzi wszelkiego stanu miłość tak dalece, że z pomiędzy wszystkich zakonników ś-go Franciszka wyjąwszy kapucynów, oni byli pierwsi w sza-



Nagrobek Mechtildy Szembekówny i Anelii Brühlówny, dwóch żon marszałka nadwornego koronnego Mniszcha.

cunku publicznym, a po misyjonarzach najpierwsi w ogóle wśród całego bractwa zakonów polskich.

Na ten szacunek ogólny składały się nie tylko instytucje reformatów ale i ludzie którzy im podówczas światłem cnót swoich przy-

świecali. O jednym takim mężu rzadkiej cnoty a wielkiego kiedyś wpływu wspominamy. Był to Antoni Bruckentall czech, rodem z pod samej Pragi; losy rzuciły go daleko od ojczyzny, poświęcił się służbie wojskowej, z kolei został generałem i adjutantem Piotra Wielkiego. Ale po burzliwem życiu swoim, Bruckentall zażądał spokojności, rzucił szablę i przyjął habit reformacki w Łękach, klasztorze dyjecezyi chełmińskiej (13 czerwca 1714 roku). Nowicyjat odbywał w Gdańsku, a ludzie innego wy-

znania i katolicy dziwili się nadzwyczajnej pobożności starego zakonnika; do celi jego zaglądali téż rezydenci to hollender-tski, to pruski, to duński, szli do niego jenerałowie i sam regen pruski nawiedzał w celi Bruckentalla, toż i Menszyków bawiąc w Gdańsku przysłał do niego officera z Petersburga nadesłanego, pytając się od Cesarza czy zdrów Bruckentall? Wyświęciwszy się na księdza ojciec Antoni, postanowił udać się na missyją, do krajów po nad Bałtykiem leżących. Otworzyła mu do tego drogę łaska znajomego monarchy i dobrodzieja. Z całym więc zapalem poświęcał się tutaj pracy jako missyjonarz apostolski. Nie były bez owocu te pobożne wyprawy, Bruckentall założył tam missyją, i w ciągu lat wielu odwiedzał czasami Warszawę i nasz klasztor. Raz wrócił tutaj po pięcioletniej missyi w maju 1730 r. i zastał króla w stolicy. August II był jego niezmiernym bo od serca przyjacielem, cenił Bruckentalla wielce, często o nim mówił, nawet do śmierci ojciec Antoni pana i przyjaciela swojego przygotowywał. W kronikach zakonu wiele jest o tym kapłanie, który zakończył życie w Gdańsku (15 maja 1740 roku). Zdaje się, że prace apostolskie Bruckentalla o tyle potém wpłynęły na dalsze losy tutejszego klasztoru, że missyja reformatów założona w Rydze była jakby pod opieką gwardyjanów warszawskich, a przynajmniej wielkopolskich, i wtenczas i później już za czasów Stanisława Augusta. Jeszcze w r. 1775 kaznodzieja niemiecki Nepomucen Gindel w Warszawie był wybrany na missyją do Rygi. Stolica apostolska przestrzegała, żeby się reformaci w tém pilnowali. Gindel był może najwięcej zasłużonym w sprawie kościoła z pomiędzy przełożonych, téj missyi; wymurował w Rydze przy zamku kościół, mieszkanie dla księży, szkołę i szpital; gubernator szanował go, i wszelkiej udzielał pomocy. Długiem obcowaniem z Ryżanami ksiądz Gindel unarodowił się w Inflantach, (um. 1800 roku).

Nabożeństwem regularném, missyjami, kapellanijami, różnemi usługami duchownemi, w których nadzwyczaj pilni byli, od-

znaczeni się reformaci. Otóż kiedy już o tych praktykach religijnych i ludziach mówić poszło, wspomniemy o misyjach tutejszych, gdyż w r. 1755 odbywać je regularnie postanowiono po całej Wielkopolsce. Na ziemię warszawską wyznaczono wtedy dwóch księży, OO. Feliksa Kassalskiego i Onufrego Gregiera. Naturalnie w Warszawie nie mogły się odbywać w taki sam sposób te misyje jak po prowincjach, więc podniesiono tutaj natomiast nieustającą niemiecką ambonę, gdyż w okolicy kościoła mieszkało wiele katolików tego narodu. Ale nie sami tylko katolicy zbiegali się słuchać ojca Gregiera, który tę ambonę otrzymał; gorliwy ten i pobożny kapłan ze stu już różnowierców nawrócił do katolicyzmu, a od lat trzydziestu znano go w Warszawie jako znakomitego kaznodzieję. Gregier zaczął swoje misyjne kazania z nowym rokiem (1756), ale nie długo je ciągnął będąc skolatany wiekiem, (um. 14 marca 1767).

Pamiętny też był w owych czasach dla tutejszego kościoła przejazd przez Warszawę księdza Tomasza Morawickiego, reformata prowincyi bawarskiej. Dzielny to był dyplomata polak rodem, Tarłom pokrewny. Rzym słał go po królach chrześcijańskich z prośbą, żeby się wstawili do sułtana za katolikami na wschodzie i za miejscami świętymi. Ksiądz Morawicki nosił więc na sobie charakter kommissarza ajenta apostolskiego: miał przy sobie sekretarza Jędrzeja Phogio bernardyna z Neapolu, który dobrze umiał po arabsku. Do Warszawy przyjechali prosto z Anglii (w październiku 1760 roku) z listami króla Jerzego i pierwszego ministra Pitta do posła w Konstantynopolu. Stali naturalnie u reformatów w Warszawie i kilka tygodni przemieszkiwali w klasztorze. Stolica ożywiła się na czas jakiś; ruch nadzwyczajny pojawił się w niej, którego kościół reformacki był ogniskiem, współczucie dla misyi było powszechne. Odwiedzali najprzód podróżni nasi nuncyjusza, nuncyjusz zalecił ich panom, panowie królowi. W Polsce mógł się spodziewać ksiądz Morawicki



silnego poparcia swój sprawy, gdyż codziennie stosunki były z Turcją rzeczywopolitéj, a hetmani z urzędu nawet obsyłali się listami, to z wezyrem w Carogrodzie, to z paszami na pograniczu. Uzyskali wreszcie obadwaj zakonnicy posłuchanie u króla, oddali panu tam list papieżki (z dnia 27 lipca 1759 r.), król grzeczną dał odpowiedź (1 listopada 1760 r.), poczem na drogę zarzuceni listami od różnych panów, udali się obadwaj drogą z Warszawy na Lwów i Kamieniec do Konstantynopola.

Kapituła prowincjonalnych (klasztór warszawski należał do prowincyi wielkopolskiej), mało się tutaj odbyło, kroniki miejscowe o dwóch tylko wspominają, o jednej w roku 1739 (7 lipca) na której radzono o podróży do Rzymu na wybór generała, i na której rezydencyją szamotulską podniesiono do godności konwentu; druga zaś odbyła się także za czasów Augusta III (8 sierpnia 1754 roku).

Za czasów Stanisława Augusta nabożeństwa parafijalne ś-go Jędrzeja zaczęły się odbywać w tutejszym kościele, rozpoczęły się wielkim jubileuszem, wśród którego wielu biskupów tutaj celebrowało (1775). Parafija była ludna, wielcy panowie w niej mieszkali. Był téż u reformatów obraz święty do którego znakomite rodziny szczególniejsze czuły nabożeństwo; wystawiał Bogarodnicę. Wybudowano tedy dla niego osobną kaplicę na cmentarzu, bo dotąd mieścił się w babieńcu dokąd go z górnych ganek klasztornych około 1762 roku przeniósł ksiądz zakrystyjan Franciszek Rogowski. Kiedy kaplicę skończono, odbyło się tutaj wielkie nabożeństwo wprowadzenia obrazu przez księdza biskupa smoleńskiego (1 lipca 1784 r.).

Pamiętne jest także późniejsze nabożeństwo wprowadzenia do kościoła relikwii ś-go Jana Nepomucena (1799 r.). Albertrandi officyjał wydał na to pozwolenie (10 maja), wprowadził je zaś później w kilka dni ksiądz Christ rejens seminaryjum ś-go Jana. Syndykiem klasztoru i kościoła był podówczas kasztelan zakroczymski Prażmowski.

Mało zmian zewnętrznych i wewnętrznych zanotować mam o chwilach ostatnich, które niedawno co ubiegły. Wewnątrz stały kraty żelazne dzielące dziś prezbyterjum od kościoła (1785), a po obrazach różne obrazy świętych pędzla różnych mistrzów świeżo co poodnawiał Rafał Hadziewicz, znakomity artysta. Jego też jest nowy obraz Najświętszej Panny, który świeci na frontonie kościoła u góry pod wiązaniami, czołem od ulicy. Ołtarzów w samym kościele jest dziewięć, ale na każdym mieści się po kilka, jeden na drugim zasuwanych obrazów. Odprawia się tutaj 40-sto godzinne nabożeństwo i ośm odpustów do roku.

Na gruntach też reformackich już za czasów królestwa polskiego ogromne pobudowały się domy i przyozdobiły miasto od szerokiej ulicy. Było z tém troszkę trudności, gdyż klasztor alje nować nie mógł swoich własności, ale przeciął od razu węzeł gordyjski rozkaz księcia namiestnika Zajączka, który na tych gruntach budować pozwolił, a klasztorowi czynsz wieczysty właścicielom domów opłacać kazał. Kościół więc otwarty dotąd zacieśniał się coraz bardziej w murach miasta. W samej zaś ulicy na cmentarzu kościelnym stanął niedawno piękny posąg Najświętszej Panny, co noc oświecany lampą: sprawia to widok wspaniały i myśl wznosi do nieba, bo zawsze ta postać święta w bieli z dziecięciem na ręku i z głową, którą otacza aureola promieni, postać na którą cudownie spada światło jakby jaki odbłysek fałtastyczny, jest wysoce religijno-poetyczną postacią dla mieszkańców Warszawy. Składki też na to światło nocne przed posągiem od pobożności zależą. Ojcom reformatom winna Warszawa i sam ten pomysł i dzisiejszą rzeczywistość, a pomysł to piękny i udatny, kiedy wzniosły się do tego czasu nowe przed inszemi kościołami posągi i kiedy lampy przed nimi jak przed Najświętszą Panną w ciemnościach nocy goreją.

W r. 1851 kościół reformacki wrócił do zakonnej ciszy z przeniesieniem się parafii 5-go Jędrzeja do nowego kościoła. Była też to najstosowniejsza chwila dla tak gorliwego gwardyjana jakim

jest dzisiaj ksiądz Paweł Stopiński do zaprowadzenia wielu wewnętrznych napraw i w kościele i w klasztorze. Pomiędzy innymi reformami potrzeba też wspomnieć o nowym uporządkowaniu biblioteki i opisywaniu jej zbiorów, zwłaszcza rękopiśmieniowych, do czego wziął się z całym zapałem ksiądz Paweł.